Nr. 247 We Lwowie Środa dnia 6. Września 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 5 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w obrębie państw austrjackich: rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę [illegible] rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 [illegible] do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji [illegible] 89 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 5 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 53. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów [illegible] wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania [illegible] i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nasi socjaliści.

Lwów 5. września.

Ze sprawozdania naszego o wiecu w sprawie Morskiego Oka dowiedzieli się już czytelnicy o wystąpieniu socjalisty „tow." Kozakiewicza, który imieniem całego stronnictwa przemówił tak cynicznie, że istotnie potrzeba podziwiać takt i spokój zgromadzonych, który uchronił mowcę od należytej odprawy. Przytoczenie słów Kozakiewicza wystarczyło za wszelki komentarz — boć pono nie ma serca polskiego, które nie zabiłoby najżywszem oburzeniem, najwyższą pogardą dla człowieka, który ośmielił się publicznie cisnąć swe słowa w twarz całemu społeczeństwu. Nie zajmowalibyśmy się też dalej ani osobą mowy ani jego słowami, gdyby nie pocieszający fakt, że wystąpienie tego kosmopolitycznego socjalisty oddziałało budząco nawet na tych, którzy dotąd już to tolerowali te wybryki, już też umyślnie przemilczali, jakiemi tendencjami socjalna demokracja się kieruje. Oto *Kurjer Lwowski*, który dotychczas dla socjalnej demokracji miał zawsze wiele słów pobłażania — a nawet obrony, tak ocenia przemówienie Kozakiewicza:

„Gdybyśmy nasze warstwy ludowe sądzić mieli po wielce szacownych reprezentantach naszej socjalnej demokracji, to byśmy chyba naprawdę zwątpić musieli w nadzieję, jakie wyraził poseł Lewicki."

Tu przytacza słowa tego pana i dalej tak pisze:

„Atoli kulminacyjnym punktem cynizmu a zarazem bezgranicznej śmieszności, polegającej na ciągłem wtłaczaniu rzeczywistości w prokrustowe łoże abstrakcyjnego dogmatu, były następujące, z wielką emfazą wypowiedziane przez „tow." Kozakiewicza zdanie: „„Sprawa toczy się o kilka morgów nieużytku, o skały, które nikomu na nic się nie przydadzą. Jeżeli zaś „patrjoci" prawią nam, że tu idzie o granice ojczyzny, to nas to wcale nie obchodzi: my granic nie uznajemy, bo dążymy do wspólnej własności."" „Banalne to brednie — ale ogarniają nas niewypowiedzianym smutkiem, bo uprzytomniają, że w społeczeństwie tak biednem, jak polskie, może być tyle robaczliwości. Piramidalne zdanie bowiem nie było tylko własnością „tow." Kozakiewicza, niedawno delegata na zjazd międzynarodowy w Zurychu, ale — widać to było wczoraj — zgadzało się ze sporym zastępem „czerwonych krawatek".

„W danym wypadku, gdyby nawet punkt sporny był tylko kilkumorgowym kawałem nieużytków, „kilku skałami", to sprawa ma inne, daleko szersze, zasadnicze znaczenie: najazd Prusaka, popieranego przez Madjarów, narusza jedno z najkardynalniejszych praw narodu, praw nienaruszalnego posiadania terytorjum, będącego jego niepodzielną własnością. Ale prawda, nasza socjalna demokracja nie uznaje „prywatnej" własności nietylko w życiu jednostek, ale i społeczeństw. Trzeba więc, rozumując według logiki naszych socjalno-demokratycznych Kozakiewiczów, oddawać swój dobytek na pastwę każdemu, kto tylko wyciągnie po niego rękę. Według tej logiki trzeba na to spokojnie patrzeć, jak żandarmi madjarscy na spornem terytorjum wyłapują górali naszych, zakuwają w dyby i wiążą! Ciekawi jesteśmy, czy nasi Kozakiewicze oddaliby dobrowolnie komuś swój tygodniowy zarobek, albo jego część, gdyby ktoś ich napadł. Zdaje się, że nie. Kozakiewicze nasi nietylko, że nie są skłonni do oddawania swej „prywatnej" własności na pastwę kogokolwiekbądź, ale umieją jej bronić, umieją domagać się strejkami itd., aby tę prywatną swą własność powiększyć."

Z prawdziwem zadowoleniem cytujemy te zupełnie słuszne wyrazy oburzenia z zadowoleniem tem większem, że znalazły się one w szpaltach *Kurjera Lwowskiego*. Gdyby słowa Kozakiewicza miały tę siłę, że istotnie otworzyłyby oczy tych, którzy dotychczas zbytnią pobłażliwością a nawet opieką, otaczali antinarodowo machinacje socjalnej demokracji, to doprawdy, bylibyśmy prawie wdzięczni temu panu.

„Ein Wort zu ernster Stunde."

Stosunek umysłowy między polskiem a niemieckiem społeczeństwem, jest bardzo niedostateczny, a zwłaszcza też Niemcy powierzchownie tylko bywają informowani o myślach i stosunkach społeczeństwa naszego.

Dla tego bardzo jest pożądaną rzeczą, żeby ludzie myślący z pośród Polaków, odzywali się po niemiecku do opinji niemieckiej i starali się wpływać na nią.

Takie zadanie postawił sobie widocznie autor broszury co tylko wydanej: *Ein Wort zu ernster Stunde an die deutschen Mitbürger von einem polnischen Bürger*.

Z tytułu już wnosząc, wyrazy: *„zu ernster Stunde"* określają powód odezwania. Poważną jest chwila ta, wedle autora z dwóch powodów: raz, że rząd jakoby zamierzał wprowadzić zmiany do antipolskiego systemu szkolnego, a opinja niemiecka się o to burzy; drugi raz dla tego, że pesymizm polski, nie wierząc w dobrą wolę i możność rządu co do zrobienia nam ustępstw, okazuje skłonność do przedzierzgnięcia się w antisemityzm i socjalizm.

Jeżeli niemiecka opinja chce uniknąć tej zamiany i zawrzeć z Polakami rzeczywiście zgodę, powinna też zgodzić się na ustępstwa dla Polaków, mianowicie zaś w szkole.

Politycy szkolni, którzy antipolski system szkolny zachwalają, sami w jego skuteczność nie wierzą, a żaden niemiecki ojciec rodziny pogodzić tego nie może ze swem sumieniem, żeby jego polski współobywatel nie miał ze szkoły tych korzyści, jakich on dla swych dzieci używa.

Ostro polemizuje autor przeciwko tym politykom szkolnym i prasie niemieckiej, która ciągle przeciwko Polakom szczuje i rząd do bezwzględności popycha. Wbrew antipolskim twierdzeniom, że nie znajdzie się ani minister, ani rząd niemiecki, któryby antipolski system szkolny zmienić się odważył, wywodzi autor, że na takiej zmianie ani społeczeństwo, ani rząd nic nie straci.

Wielka ilość godzin, poświęcona językowi niemieckiemu w szkole, z których politycy szkolni ani jednej uronić nie chcą, jest zbytkiem zupełnym wobec fałszywego systemu. Zresztą Prusy były małem i słabem państwem, a język polski, panujący w szkole, nie przeszkodził im w zdobyciu stanowiska pierwszorzędnej potęgi europejskiej. Jakże więc dziś kilka godzin polskiego języka w szkole miałoby podkopać podwaliny tej potęgi?

Autor pociesza się, że prawdziwa opinja niemiecka nie jest tak nieprzyjazną Polakom, jak owa sztuczna opinja prasowa, którą zdrowy zmysł społeczeństwa niemieckiego pohamować powinien w zapędach antipolskich.

Stawia on nietylko opinję tę, ale i rząd, przed alternatywę, że albo ustępstwa nastaną i przyjęte zostaną z obopólną zgodą, albo rozbudzone dziś umysły mas polskich przejdą do obozu antisemityzmu i socjalizmu, a inteligencja, tak duchowna, jak świecka, u Polaków, walcząca dziś z żywiołami przewrotu, cofnie się z areny politycznej, powiedziawszy sobie: nie warto się trudzić i walczyć za porządek, w którym my, Polacy, mamy zawsze odgrywać rolę obywateli drugiej klasy.

W tej mierze zwraca autor uwagę opinji i rządu na ostatnie burze w obozie polskim, które już wyraźnie okazują charakter socjalistyczny.

Taki jest mniej więcej główny wątek wywodów autora. Po szczegóły odsyłamy do samej broszury, której autor starał się nadać jasną, ciętą, a zatem — jak na dzisiejsze czasy — poczytną formę.

Życzymy mu, aby cel swój osiągnął i znalazł między niemieckimi i polskimi współobywatelami licznych czytelników.

Korespondencje.

Kraków, 3. września 1893.
(Stary teatr).

Zamknięto tedy stary teatr — na zawsze! O samej dziwnie wzruszającej uroczystości doniesliście; pisaliście o programie przedstawienia, o pięknej i serdecznej wymianie słów pomiędzy dyrektorem a artystami, o pięknym wierszu Lucjana Rydla... Mnie pozwólcie dziś dodać kilka słów o osobistych wrażeniach.

Po raz to drugi byłem obecny na „ostatniem przedstawieniu" — ale jak różne odnosiłem wrażenia! Pierwszy raz było to w wiedeńskim Burgu, w tej starej, a tak jednak sympatycznej budzie, w której po raz ostatni pani Wolter i pan Sonnenthal żegnali wiedeńską publiczność. Widziałem wówczas ten nastrój poważny, widziałem łzy w oczach publiczności i artystów i patrzyłem na to z pewnego rodzaju zdumieniem. Co ich tak rozczula? — myślałem — wszak nowy gmach imponuje pięknością i bogactwem ornamentyki, wspaniałością wewnętrznego urządzenia, pięknością dekoracyj i urządzenia! Pocóż płakać za tym ciemnym, smutnym i małym gmachem, który chyba odstręczyć jest w stanie? W tem wszystkiem widziałem pewnego rodzaju sentymentalność niemiecką, która nawet dosyć komicznie wyglądała. Po wyjściu z teatru, zaszedłem do jednej z pobliskich i uczęszczanych restauracyj, gdzie rozprawiano, naturalnie, na temat ostatniego przedstawienia. Zbliżyłem się do jednego z rozmawiających i wyraziłem mu moje zdziwienie. Spojrzał na mnie Niemiec i rzekł:

— Nie sądź pan, ażeby to był sentymentalizm; nie sądź, aby była sama tylko siła przyzwyczajenia. Chodzi nam o rzecz poważniejszą. Stary Burg miał swoją tradycję, którą niemal religijnie szanowano — kto wie, czy artyści, przenosząc się do nowego gmachu, i tradycję przeniosą. My właśnie obawiamy się tego, że przeniesie się wszystko — prócz ducha".

Onegdaj dopiero jednak zrozumiałem, że dziwnie smętna uroczystość pożegnania takiej „starej budy" może wywołać głębokie rozrzewnienie. Wrażeniu temu trudno się było oprzeć i nie dziw, że w nie jednem oku czuć było „wilgoć." Bo istotnie z tym budynkiem złączone były świetne dzieje rozwoju sceny, bo przez pewien przynajmniej przeciąg czasu scena krakowska, była niejako rozsadnikiem, na którym wyrastały i rozwijały się piękne talenta, dziś zdobiące inne polskie sceny. Rzewne to pożegnanie było należnym hołdem oddanym przeszłości, której reprezentant p. Stanisław Koźmian był obecnym na przedstawieniu. Nie mniej także była to zasłużona owacja dla ostatniej dyrekcji, która, cokolwiek się dziś o niej pisze, „w miłej i wdzięcznej pozostanie pamięci. „Glikson był dobrym dyrektorem," tak mówi cała publiczność i cały personal teatralny, który swego dyrektora z serca całego cenił. Dodajmy, że Glikson niemałe położył zasługi, był czas, gdy on wśród najtrudniejszych warunków organizował na nowo personal, a z tym personalem tak ściśle losy swoje związał, że jakkolwiek w ostatnim czasie mógł był zupełnie nie grać, to jednak do ostatniej chwili dotrwał i razem ze swoimi współpracownikami pożegnał scenę, której lat tyle w najlepszej wierze służył. Obok niego z wdzięcznością wspominać będzie świat artystyczny krakowski Mieczysława Sachorowskiego wytrwałego współpracownika Gliksona i idealnego sekretarza teatru, który zawsze umiał godzić sprzeczności i mimo trudnego stanowiska, skarbić sobie sympatje.

Stary teatr zamknięty... Niech żyje nowy! Oby — powtarzam słowami wiersza — naszym artystom udało się do nowego wspaniałego i pełnego elegancji gmachu, przenieść także stare, dobre tradycje krakowskiej „budy."

Mar.

Uczciwy głos niemieckiego pedagoga.

Tak rzadko, niestety, zdarza się spotykać w szpaltach pism niemieckich, nie już z przyjacielskim, ale ze sprawiedliwym dla nas głosem, że z prawdziwą przyjemnością zapisujemy każdy taki wyjątkowy objaw, który świadczy dobitnie, że nawet wśród „naszych najserdeczniejszych", germanizujących na wszelkie sposoby braci naszych pod zaborem pruskim, znajdują się przecie jeszcze ludzie, niepozbawieni poczucia sprawiedliwości, którego bynajmniej nie tłumi zaciekły szowinizm germański.

Oto *Posener Lehrer Ztg.* zawiera znowu artykuł na temat o „obligatorycznej nauce języka polskiego" z pod pióra nauczyciela, pana F. Wohlgemutha. P. Wohlgemuth występuje przeciw wrogiemu dla nas artykułowi swego kolegi w temże piśmie, a opierając się na powagach pedagogicznych i wskazując na dotychczasowe nędzne rezultaty w szkołach naszych, dopomina się zaprowadzenia nauki języka polskiego na najniższym i średnim stopniu. Nazwawszy rezultat badań autora, przeciwko któremu występuje, „negatywnym", przyznaje p. W. bez ogródki, że gdyby nauczyciele z ręką na sercu mieli wyznać prawdę, to musieliby powiedzieć, że obecny system szkolny nie osiąga u nas tych rezultatów, jakie szkoła racjonalna a sumienna wykazać powinna. Te rzekome rezultaty, o których tyle mówią i prawią, są i pozostaną *pia desideria*.

Dalej powiada p. Wohlgemuth o słabo rozwiniętem umysłowo dziecku, wstępującem do szkoły, która jedynie za pomocą języka ojczystego rozbudzić je może i powinna, a nie czyniąc tego, osiąga smutne rezultaty. Dowiódłszy następnie, że temu nie winne ani metoda, ani jej przeprowadzenie, ani nauczyciele, pyta p. W. o przyczynę tego niedomagania?

„Nie bawmy się w ciuciubabkę — woła pan Wohlgemuth i powiedzmy otwarcie, że dziecko powinno się najpierw nauczyć języka ojczystego, zanim zacznie się uczyć języka mu obcego. Psychologicznej natury jest przyczyna; w dziecku leży ta przyczyna, że w szkołach naszych nie osiągamy upragnionego rezultatu. Dla dzieci szkół naszych jest język niemiecki obcym językiem, gdyż ich językiem ojczystym nie jest język niemiecki, a ponieważ język niemiecki jest językiem żyjącym, jest on przeto dla dzieci zarazem żyjącym językiem obcym. Języka zaś obcego ma się dziecko uczyć dopiero wtedy, gdy sobie język ojczysty w głównych zarysach przywłaszczy." Po tych słowach przytacza autor na uzasadnienie swego twierdzenia ustęp z dzieła jednego z najznakomitszych pedagogów niemieckich z nowszych czasów, dra Karola Schmidta i tak dalej pisze: „Wiemy przecież, jak mało znają dzieci swój język ojczysty, zwłaszcza, gdy wstępują do szkoły; duch języka ojczystego nie jest wcale rozwinięty, jakże więc mogą one przejąć właściwości ducha języka niemieckiego i koloryt jego idjomu? Żądam przeto, aby w interesie umysłowego rozwoju dziecka i w interesie języka niemieckiego, który jest im w życiu późniejszem potrzebnym, uczono po polsku już na niższym i średnim stopniu."

Oto uczciwe słowo pedagoga niemieckiego, przyznającego szczerze, ze względów pedagogicznych dzieciom naszym konieczność uczenia ich języka ojczystego od najniższego stopnia i przez średni stopień. O stopniu najwyższym nie mówi p. Wohlgemuth, chociaż względy pedagogiczne i sprawiedliwość nakazują na tym także stopniu uczyć dzieci nasze, a nie krzywdzić ich z pobudek politycznych.

Rosja w Ameryce.

Nasi „bracia" z północy stanowczo chcą zawojować Amerykę pod względem moralnym i w tym celu nasyłają do Nowego Świata agitatorów, którym jednakowoż idzie sprawa oczyszczenia Rosji w oczach Ameryki jakoś bardzo kulawo. Niemałą to jest zasługą prasy polskiej amerykańskiej, która na wszystko, co tchnie moskwicyzmem, jest bardzo czułą i przy lada okazji gwałty lub zabiegi „niedźwiedzie" wywleka na światło dzienne.

Celem niniejszego artykułu jest podanie do wiadomości publicznej kilku faktów, ilustrujących doskonale chęć Rosji, uchodzenia w oczach ludzi uczciwych za porządne państwo, a wysiłki w tym kierunku czynione są zwykle wtedy, gdy obywatele Stanów Zjednoczonych dadzą wyraz swemu oburzeniu na okrucieństwa rosyjskie. Wysyła się wtedy płatnych ajentów, którzy jeżdżąc po miastach urządzają odczyty i sławią wielkość i potęgę Rosji, wynoszą pod niebiosa łaskawość, dobroć i ojcowskie serce cara.

Do takich ajentów należy obecnie dr. de Kannet (?), który teraz bawi w Chicago i miewa odczyty w jednym z budynków wystawowych. Pan ten, wysławiając Rosję i cara, obrzuca błotem Polaków, przedstawiając ich jako niewdzięczników, którzy nie warci są tego, że ich święta ziemia nosi. Amerykanie słuchają tych odczytów z pewnego rodzaju niedowierzaniem, lecz nie czytując pism polskich, nie mogą naturalnie pojąć ogromu fałszu, jakim ich dr. Gregory de Kannet nakarmia. Pan ten — to ciekawa w swoim rodzaju osobistość. Nazywa się... Hersz Jakubowicz, pochodzi z Suwałk, gdzie był szpiegiem policyjnym najpodlejszego gatunku.

---

91)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Musimy jednak przyznać, że byk pomimo swych śmiesznych rogów, mógł zgnieść przeciwnika zabić nogami, lecz za to nad jego skórą Towarzystwo czuwało, zabezpieczywszy go od ran śmiertelnych.

Paryżanie są dobroduszni i nie wiele im trzeba do zabawy. Parodja ta wystarczała im zupełnie na dzisiaj, bawiono się i śmiano wesoło, ciesząc się blaskiem słońca, wspaniałością kostjumów, ogłuszającym hałasem fanfar, zręcznością toreadorów, lub dziką odwagą zwierząt.

Nowe widowisko podobało się bardzo. W lożach, zajętych przez Colombeyów, zawzięcie klaskano. Tylko komendant Briard rzucał dysharmonijną nutę w ich grono, klnąc głośno, lecz była to jedna przyczyna więcej do ogólnej wesołości rodziny. Młody Durivel podburzał jeszcze starego wojaka, chcąc go niby to uspokoić.

Komendant krzyczał głośno:

— Co za głupia obawa do pioruna! Ubierać zwierzęta w coś podobnie śmiesznego! A czy to żołnierze są zabezpieczeni przed gradem kul, do tysiąca fur beczek! Kpiny, jak Boga kocham, czy co z poczciwych ludzi!

Gaston uspokajał:

— Nie unoś się komendancie, to tylko początek prawdziwego dzieła, za kilka dni będziemy patrzeć na bohaterską śmierć byków! robaczysz!

— Dla czegoż to jedzą panowie prowiantorzy smaczną polędwicę i kotlety? — ryczał komendant.

Był jednak ktoś, co się zupełnie nie zajmował widowiskiem, ani bykami, ani toreadorami, ani nawet wspaniałemi kostjumami, a osobą tą była Blanka Colombey.

A jednak była ona bardzo dziś wesoła i szczęśliwa dla dwóch mianowicie przyczyn.

Pierwszą z nich była obecność jej najdroższej przyjaciółki Berty de Chamblain, której po cichu powierzała różne swoje tajemnice, a młode dziewczęta w pewnych kwestjach są niewyczerpane w słowie.

Drugą zaś było to, że o jakie kilkanaście metrów dalej siedział w loży pewien młody człowiek, powszechnie zwracający uwagę wszystkich na siebie, chociaż niczem nie chciał bić w oczy, siedząc w przyzwoitej postawie i skromnem eleganckiem ubraniu.

Oczy młodego człowieka często zwracały się ku loży Colombey'ów, a Berta robiła to samo, lornetując zawzięcie młodego chłopca.

— Jakże ci się podoba? — zapytała po chwili Blanka swej przyjaciółki.

— Śliczny chłopiec!... Co za ujmująca powierzchowność!... Jeżeli jest równie dobry, jak piękny, będziesz najszczęśliwszą z kobiet.

Obok młodego człowieka siedział staruszek, zasłonięty swym towarzyszem, oraz ogromnym kapeluszem swej sąsiadki.

Miał on na głowie czarną aksamitną czapeczkę, jaką zapewne musiał zazwyczaj nosić w domu. Czapeczka ta zakrywała mu całe czoło, spadając po nad same oczy.

Rzeczywiście tylko uczony może sobie pozwolić na taką ekscentryczność.

Przytem miał taką zbiedzoną, zawiędłą minę kaszlącego, schorowanego astmatyka, z niebieskiemi okularami na długim nosie, iż śmiało można mu było dać co najmniej lat siedmdziesiąt.

Ten również uzbrojony był w lornetkę, lecz posługiwał się nią rzadko i to jedynie, aby ją skierować do loży Colombey'ów, w której szukał twarzy pana radcy.

Ta dumna, zadowolona, zimna głowa, sprowadzała uśmiech na jego usta.

Zapewne, iż radca wyglądał w tej chwili imponująco, siedząc otoczony rodziną w loży, do której co chwila ktoś podchodził, aby się przywitać, lub ukłon zamienić przyjaźny.

Panował w pełni sławy miljonowego mieszczanina, obok pięknej żony i córki, które wraz z Bertą de Chamblain jaśniały urodą i wdziękiem.

Brecheux był w siódmem niebie.

Zrzucić kogoś z takiej wysokości, to znaczyło to samo, co zabić go.

W połowie przedstawienia nastąpiła przerwa. Rodriguez powstał ze swego miejsca, kierując się ku loży Colombey'ów. Wszedłszy, ukłonił się damom i wtedy zaszedł wypadek, któryby poruszył z radości kamienne serce byłego nauczyciela.

Blanka odezwała się głośno do przyjaciółki, tak, iż musiała być słyszaną przez sąsiadów z drugiej loży.

— Berto, oto pan Rodriguez, mój narzeczony!

Głos młodej dziewczyny drżał ze wzruszenia, wymawiając te tak proste słowa.

Było to oficjalne przedstawienie.

Młody cudzoziemiec znalazł się bardzo taktownie, zwrócił się do radcy z miną zakłopotaną, mówiąc wzruszonym głosem:

— Jakże wdzięcznym jestem panu!

Pani Colombey uśmiechała się, lecz z wyrazem smutku na twarzy. Czyż jest matka, któraby oddawała córkę bez żalu i zazdrości?

Mosty zostały spalone.

Juan obrzucił wszystkich wzrokiem, pełnym wdzięczności, a zarumieniona Blanka szybko dodała:

— Dziś wieczorem dajemy wielki objad w Chesnay. Będziesz pan u nas, nieprawdaż?

Juan skłonił się.

Radca zapytał:

— Czy towarzysz pański jest właśnie owym dawnym nauczycielem?

— Tak, panie, lecz proszę wybaczyć, iż nie może osobiście złożyć państwu swego szacunku... Jest trochę słaby... i nadzwyczaj nieśmiały... Zdziczał pomiędzy książkami. Lecz za to złote ma serce.

Gaston odezwał się do komendanta Briard:

— Nareszcie! Klamka zapadła! Dostałeś kwitka, panie Fernandzie!

Komendant mruczał pod nosem:

— Smutna rzecz!.. Nie miałbym zaufania do pięknego panicza.

Był zły, lecz musiał ukrywać niezadowolenie przez wzgląd na osobę naczelnika rodu Colombey'ów.

Durivel, notarjusz, zrozpaczony był, iż nie może wtrącić swoich trzech groszy do tej sprawy. Zawsze to nieprzyjemna nowina, wiedzieć, iż tak wspaniały kontrakt przejdzie do rąk kolegów.

Za to Durivel, wąż dusiciel, rozkoszował się zawczasu myślą wspaniałych uczt i wyrafinowanych festynów, które już się od dzisiaj zaczynały, a szanowna ciotka Sydonja, urodzona de Moranges, rzucała skrycie spojrzenia, pełne pożądliwości na przyszłego małżonka, gdyż pomimo opiekowania się wieloma dobroczynnemi dziełami, można także odczuwać innego rodzaju przyjemne wrażenia.

Po trzeciej walce, nie wiele interesującej, Juan zostawił narzeczoną, upojoną szczęściem, a jej przyjaciółkę najzupełniej zdobytą dla jego sprawy.

— No, cóż Jasiu? — zapytał Brecheux wychowanka, skoro tylko tenże ukazał się w loży.

Juan odpowiedział:

— Stało się.

— Wobec wszystkich?

— Tak... i dziś wieczorem jestem na obiedzie w Chesnay.

— A to się udało, dalipan! Wygrana nasza, lecz kiedy ujrzymy posag?

— Jutro się o tem dowiesz.

Syn dzierżawcy z la Sauvagere zwrócił swą lornetkę na loże Colombeyów. Spojrzenie, którem obrzucił radcę, było jadowitsze od najzłośliwszego gadu, co zadaje nieuleczalną ranę. Jak silną bywa zemsta ludzi podobnych jemu, Maurycy Colombey miał się o tem z czasem przekonać.

XXIX
Rywale.

Trzeba rzeczywiście posiadać wiele siły i odwagi moralnej, aby ze śmiercią w duszy znieść z niewzruszoną twarzą zniweczenie najgorętszych swych pragnień i nadziei, patrzeć na rozwianie najrozkoszniejszych marzeń o szczęściu.

Fernand wiedział i zrozumiał, co się stało. Otóż można powiedzieć, iż o ile kochał swoją kuzynkę, swoją ubóstwianą Blankę, o tyle nienawidził tego cudzoziemca, co stanął mu na przeszkodzie do upragnionego celu, zabierając mu z łatwością skarb ukochany, za który oddałby życie w ofierze.

Wyczerpując swe siły przez kilka lat mozolnej nauki, szukając skwapliwie powodzenia w swej niewdzięcznej i trudnej karjerze, wszystko to czynił z myślą, aby się stać godnym ukochanej dziewczyny, od której dzieliła go przepaść jej olbrzymiego majątku i znaczenie ojca. Pewnym był poniekąd pomyślnego obrotu sprawy. Przyjaźń pani Colombey, matki, która widocznie go lubiła, czując, iż był wydziedziczonym w tej rodzinie, gdzie pieniądz stanowił o wszystkiem, zachęcające słowa starego bankiera, energicznie trzymającego jego stronę, nieraz poufale mówiącego: — Odwagi mój chłopcze, jeszcze trochę cierpliwości, a z pewnością dojdziesz do celu, a przytem wdzięczny uśmiech Blanki, okazujący mu przy każdej zdarzonej sposobności tkliwe przywiązanie siostry, utrzymywały go w miłem złudzeniu!

Chociaż Fernand nie rachował nigdy zupełnie na serjo na swoje szczęście, jednak kochał w milczeniu zdaleka, nie śmiejąc wyznać swej miłości.

Musimy też powiedzieć, iż rzeczywiście miał

Przysłany do Ameryki, osiedlił się w Buffalo, gdzie okradł pewnego jegomościa i ulotnił się. W tym wypadku śmiało można zastosować przysłowie: „Jaki pan — taki kram."

Jednocześnie z wystawianiem Rosji przez najmitów w rodzaju wyżej wymienionego Hersza, stara się Rosja wpłynąć na to, żeby policja nie dozwalała na wystawienie sztuk, przedstawiających państwo cara w niekorzystnem, choć prawdziwem świetle. Świeżo wypadek taki mamy do zanotowania ze sztuką H. Graitan Donnely p. t.: „Darkest Russia" (najciemniejsza Rosja). Ma ona być odegraną po raz pierwszy w Philadelfji d. 18. b. m., przeciwko czemu zaprotestowała jednak ambasada rosyjska w Waszyngtonie. Dyrektor teatru Sydney R. Ellis z Pittsburga zasypany jest formalnie listami Moskali, w których ci mu grożą skandalami w razie wystawienia tej sztuki. Twierdzą oni, że jest to nie więcej jak tłómaczenie sztuki „Le tsar blanc" zakazanej przez władze w Paryżu dla tego, że akcja jej w wielu miejscach w zbyt prawdziwem świetle przedstawia działalność rządu rosyjskiego. Dyrektor Ellis usprawiedliwia się, mówiąc o utworze p. Donnely w ten sposób:

„Wiem, że w tej sztuce niektóre sytuacje silnie obwiniają rząd rosyjski za zsyłanie więźniów bez sądu na Sybir. Nieludzkie obchodzenie się z gromadami zakutych w kajdany skazańców, które stwierdzone jest przez ogół podróżników po Syberji, takie sytuacje są w sztuce tej przedstawione. [illegible]"

Pan Ellis, będąc w tych dniach zaproszonym jako gość na rosyjski okręt wojenny „Dimitrij Donskoj", wziął ze sobą kilka z tych listów, aby je pokazać. [illegible]

[illegible]

Jakiem zaś jest to powodzenie się Moskali zaproszonych w Ameryce, świadczy najlepiej fakt, [illegible] 1.500 dolarów i zniknął z Chicago. [illegible]

Sympatycznie za to przyjęto wystąpienie pewnego śmiałka podczas „dnia rosyjskiego", urządzonego w dzień imienin carycy. Kiedy zagrano hymn carski „Boże caria chrani", odezwały się głosy, że jest to kradzież prosta, gdyż melodja jest angielska, wzięta z hymnu „God save the Queen." Następnie rozpoczął pop prawosławny, przybyły z wystawcami rosyjskimi do Chicago, molebień i w ślad za tem litanję carską. Nagle potężnym głosem ktoś zawołał: „Stój! Śmierć carowi!" Sprawca zniknął i na razie go nie odszukano. Po nabożeństwie, chicagowska kolonja rosyjska zebrała się na bankiet na cześć cara w lokalu przy ulicy Center ave nr. 13.

Na honorowem miejscu na stole umieszczony został w pięknych ramach portret cara. Pierwszy toast na cześć cara wzniósł ten sam pop następującym frazesem: „Dzieci moje! podczas gdy tu w Ameryce żyjemy w szczęśliwości, nie zapominajmy nigdy o tem, że sercem jesteśmy Rosjanami i każdą kroplą krwi, która płynie w naszych żyłach, kochajmy naszego cara". W tej chwili jeden z gości, nazwiskiem Czechowski, powstał nagle z krzesła i głosem piorunującym [illegible] zawołał. Zanim zdumieni goście przeszkodzić mogli, uderzył w portret carski pięścią, a zrzuciwszy go na ziemię zdeptał, wołając: „Precz z tyranją! precz z carem! Mamy tutaj wolną Amerykę i nie jesteśmy więcej niewolnikami. Trzy okrzyki dla Grovera Clevelanda i śmierć wszystkim tyranom!" Na chwilę wszyscy zebrani, jakby porażeni, [illegible] Aresztowań żadnych nie przedsięwzięto. Wypadek ten opisuje szeroko chicagoski *Times*.

Cholera.

Delatyn 3. września. Od czasu zaszłego pierwszego wypadku cholery, tj. od dnia 9. do włącznie 31. sierpnia rb. zaszło w Delatynie 69 wypadków zachorowań, z których 45 śmierci — 10 wyzdrowień i 14 (po dzień 31. sierpnia) pozostających w dalszem leczeniu. Z powyższej liczby przypada na inteligencję 2, innych 47, zaś na żydów 20 wypadków. W stosunku do płci, powyższa cyfra (69) rozpada się na mężczyzn katolików 36, kobiet katoliczek 13, mężczyzn żydów 7, kobiet żydówek 13. Daty powyższe zebrane zostały na podstawie zgłoszeń, ponieważ jednak wiele żydów [illegible] nie zgłaszało, przeto zachodzi uzasadnione przypuszczenie, iż po dzień 31. sierpnia było więcej, jak 69 wypadków [illegible].

Przebieg cholery w pierwszym tygodniu był gwałtowny, każdy, kto zasłabł, w kilka godzin umierał, później przebieg słabości był lżejszy, słabość trwała dni kilka i wielu też wychodziło, z końcem miesiąca śmiertelność była coraz mniejsza. [illegible]

[illegible]

żydzi, którzy na podstawie swego nieuctwa, ciemnoty i nie pojmowania obowiązków wobec siebie samych i innych, złośliwe rozsiewali pogłoski, że lekarze trują. To też i zasłużona na nich za to spadła kara, bo kiedy z początku cholera żywiej występowała pomiędzy ludnością katolicką, z końcem miesiąca zaczęła się rozszerzać wyłącznie pomiędzy żydowstwem i to też spowodowało, że dziś przeszło trzydzieści sklepów żydowskich jest zamkniętych, a synowie Izraela przed tą, którą tak starannie taili, wyemigrowali z Delatyna. Ręka w rękę z lekarzami idzie tu z namiestnictwa przysłany komisarz sanitarny p. Mglej i tak o ile pierwsi środkami medycznemi cholerę stłumiają, o tyle ten pozbawia ją warunków życia. Energicznemi swemi zarządzeniami zmył brudy, tak starannie przez tyle lat przechowywane przez ojców naszego miasta, pozrywał mostki wzdłuż gościńca, pod któremi geolog odkryłby pewnie jeszcze przedpotowe mamuty; pozamykał pełne niechlujstwa szynki, pozwalając im tylko do godziny 9. wieczór uraczać wódką tych, którzy już bez niej obejść się nie mogą. Zarządził rewizje domowe i wyszukiwał dotkniętych cholerą i pilnie kryjących swą słabość synów i córy Izraela, oddając ich w ręce lekarzy, pokonfiskował cuchnące mięsa, faski robactwem przepełnionego sera, zabronił sprzedaży niedojrzałych owoców i wogóle zrobił to wszystko, o czem nasi panowie burmistrze latami mówili, a nic nie robili. Nie było wypadku słabości, gdzieby on z narażeniem własnego życia nie wybadał i jedna desinfekcja zapowietrzonego domu nie odbyła się bez osobistego jego kierownictwa.

Wypadałoby na tem miejscu wspomnieć i o delegacie starostwa Wizimirskim, który nie małą też położył zasługę pracą swą w utrzymywaniu porządku w mieście przed przybyciem komisarza sanitarnego p. Mgleja i nie mało też teraz pomaga komisarzowi w przestrzeganiu środków ostrożności, przez tegoż zarządzonych.

* * *

Z Krosna piszą do nas: Z dwóch stron dąży ku nam cholera, dotychczas jednak zwalczamy ją skutecznie. Urzędnikom starostwa przyznać trzeba, że prowadzą akcję energicznie i z całem poświęceniem. Starosta p. Pawlikowski, na pierwszą wieść o postępach cholery w sąsiednich powiatach, przerwał nawet swój urlop i powrócił na stanowisko. Fizyk p. Cogen również objeżdża powiat, a nadewszystko, na pierwszą wieść o podejrzanych wypadkach w Rymanowie, ustawił kordon graniczny, do czego mu dopomógł energicznie dyrektor zakładu iwonickiego, pan Oleś, zarządziwszy ze swej strony środki ostrożności. W ogóle sądzimy, że przy energicznej akcji naszych organów politycznych, cholera nie znajdzie tu podatnego gruntu do rozwoju. Na jedno tylko chcemy zwrócić uwagę: oto ilość żandarmów w powiecie zmniejszono bardzo znacznie, co w tym zwłaszcza czasie oddziaływa bardzo niekorzystnie. Byłoby pożądanem, ażeby przynajmniej o 10 ludzi wzmocniono tutejsze posterunki i to jaknajspieszniej.

* * *

Czytamy w *Gazecie Stanisławowskiej*: Zasługa wykrycia pierwszych przypadków cholery azjatyckiej należy się p. dr. Cseszn‌akowi, który przez natychmiastowe a umiejętne wykonywanie sekcyj nietylko przyspieszył wykrycie istnienia cholery azjatyckiej w naszem mieście i okolicy, ale także przez dopilnowanie nader skrupulatnej desinfekcji i kwarantanny w zakażonych domach zasłużył sobie na uznanie tutejszej ludności. Że cholera dotąd ogranicza się na kilku sprawdzonych przypadkach, zawdzięczamy energji i wykształceniu lekarskiemu dra Cseszn‌aka.

Cieszanów 4. września. Zdarzył się tu w wojsku wypadek cholery. (*G. Nar.*).

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 4. września zachorowało na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 4 osoby i w Łańczynie 2 osoby.

W mieście Kołomyi 2 osoby, w Jasienicy (pow. Brzozów) 2 osoby.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie, Łańczynie, Mikuliczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Jamnie po 1 osobie.

W Jasienicy (powiat Brzozów) 1 osoba.

Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Rymanowie i we Wisłoku (pow. Sanok), w Chomiakowie i Opryszowcach (powiat Stanisławów) i w Golcowej (pow. Brzozów).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 6 września

Teatr hr. Skarbka: „Hamlet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Nieodwołalnie ostatni gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Inspektor przemysłowy p. Arnold Nawratil powrócił do Lwowa. — Dr. Bylicki po krótkim pobycie w Iwoniczu, powrócił do Lwowa — Prof. Piotr Chmielowski w powrocie z Zakopanego do Warszawy, zatrzymał się w Krakowie. — Dyrektor teatru krakowskiego p. Tadeusz Pawlikowski, powrócił z zagranicy do Krakowa. — Starosta husiatyński p. Machniewicz został, jak donosi *Diło*, zasuspendowany.

Kalendarz Środa (6): Zacharjasza pr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 31, zachód o godzinie 6. minut 25.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Od 15. września nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 7. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym jest 20 spraw, czekających od dłuższego czasu załatwienia.

Mianowania i przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: dra Kazimierza Bielawskiego i dra Andrzeja Głogoczowskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Zenona Pacholego z Sanoka do Krakowa.

Konfiskacie uległa w sobotę *Gaz. Przem.* za artykuł „Z pola manewrów".

Czesi o wystawie naszej. *Hlas Naroda* zamieszcza bardzo sympatyczny artykuł o naszej wystawie krajowej i zachęca firmy czeskie, aby o ile regulamin dopuszcza, brały udział w tejże wystawie.

Wpisy. Dyrekcja państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie oznajmia, że wpisy uczniów i uczenic na oddziałach: stolarstwa budowlanego i meblowego, snycerstwa i tokarstwa, ślusarstwa budowlanego i artystycznego, hafciarstwa i koronkarstwa; dalej na oddziałach zawodowego rysunku i modelowania, wreszcie na naukę rysunków dla kobiet i mężczyzn, oraz modelowania dla mężczyzn, jakoteż do szkoły przemysłowej uzupełniającej wieczornej, odbywać się będą d. 15., 16., 17., 18. bm. w kancelarji Szkoły w nowym gmachu, przy ul. Teatralnej na I piętrze, w godzinach od 9. do 12. przed południem i od 3. do 5. po południu. Nauka rozpocznie się d. 18. września br.

Od powracających z miejsc kąpielowych otrzymujemy ciągłe zażalenia na bezwzględność kolei skarbowych. Z reguły wozów za mało i podróżni najczęściej z dziećmi muszą się dusić jak śledzie.

Stypendjum. Magistrat królewskiego stołecznego miasta Lwowa ogłosił konkurs na jedno stypendjum w kwocie 60 zł. w. a. rocznie dla ucznia szkoły ludowej imienia św. Marcina z drugiej fundacji stypendyjnej Karola Kiselki.

Na co istnieją filje pocztowe we Lwowie? Już nie raz mieliśmy sposobność podnosić, iż urządzenie filij pocztowych lwowskich nie jest należyte. Najwięcej jednak skarg i zażaleń odnosi się do filji pocztowej przy ulicy Sobieskiego, gdzie zanadto może młodzi funkcjonarjusze, zamiast iść na rękę publiczności, na każdym kroku stawiają tylko przeszkody. Nie dziw więc, że publiczność woli nałożyć kawał drogi i udać się wprost do głównego urzędu pocztowego, gdyż tam spotyka się przynajmniej z usłużnością i grzecznością urzędników, wiedzących, że poczta istnieje dla publiczności... Fakt, który nastręczył nam tych kilka uwag jest następujący: Jeden z naszych znajomych chciał na filji pocztowej przy ulicy Sobieskiego w sobotę o godzinie 6. wieczorem nadać depeszę telegraficzną do Krakowa. Urzędnikowi nie podobało się, że depesza napisana była ołówkiem i nie przyjął jej, żądając przepisania atramentem. Dodać musimy, że telegram napisany był wyraźnie. Nadającemu nie pozostawało więc nic innego, jak udać się do domu (gdyż na filji nie ma odpowiedniego miejsca) i depeszę przepisać, a tem samem telegram o godzinę spóźnić. Chcąc się jednak przekonać, czy rzeczywiście depesza telegraficzna nie może być ołówkiem pisana, udał się do głównego urzędu telegraficznego, gdzie ją bez wszelkich trudności przyjęto.

Fakt ten podajemy do wiadomości dyrekcji poczt i telegrafów, która powinna pouczyć młodych funkcjonarjuszów, iż mają oni obowiązek nie robić publiczności niepotrzebnych trudności.

Zmiana własności. Dobra Łopatyn, które były od lat 20 w rękach banku wiedeńskiego, administrowane przez Niemców, dostały się napowrót w posiadanie Kazimierza hr. Mołodeckiego.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Lisku, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 16. października br.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 11·4°C., najwyższa + 15·4°C., najniższa + 8·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 6 m/sek.; średnia temperatura doby pozostanie około + 13°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc.; opad deszcz nieznaczny.

O iluminacji w Jarosławiu z okazji pobytu w tem mieście cesarza, donosi nam tamtejszy nasz korespondent następujące szczegóły: O godzinie pół do siódmej wieczorem tysiące świateł zapłonęło w oknach kamienic, balkony udekorowano transparentami i łukami z lampionów, obok ratusza na rynku w czterech urnach płonęły żarowe ognie bengalskie. W ulicach ścisk i natłok nie do opisania, szpaler od baraków 9. pułku piechoty; w ulicy Krakowskiej, Grodzkiej i w Rynku zgromadziło się około 30.000 ludzi. Porządek utrzymywała straż obywatelska, tak wzorowo, jak w ciągu dnia. Z uderzeniem godziny ósmej ukazał się powóz cesarski, na wieży ratuszowej zabłysły ognie sztuczne, oświetlając Rynek i bliżej położone ulice. Cesarz objechał Rynek, udając się przez ulicę Badeniego i ulicę Trzeciego Maja napowrót do baraków.

Wyrazy rzetelnego uznania należą się obywatelskiej straży honorowej, która utrzymywała porządek wieczorem w ulicach razem ze strażą ogniową.

Dodać jeszcze muszę, że ratusz, ulice i wnętrze kościoła dekorowali pp. inżynier Kopystyński, słuchacz medycyny z Krakowa Kaczurba i radny miasta Ludwik Wisłocki.

Na powodzian. Na rzecz dotkniętej klęską powodzi ludności złożyli dalsze datki: Parafia r. k. św. Mikołaja 18 zł., Barbara Geistlener 10 zł., Gustaw Seifert 15 zł., Józef Stankowski 3 zł., Franciszek Anders 5 zł., ks. infułat Jurkowski 15 zł., Jan Szostak 5 zł., ks. arcyb. Morawski 300 zł., ks. Sylwester, proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny 15 zł., hr. Stanisław Badeni 500 zł., dr. Grzegorz Ziembicki 25 zł., Szymon Biłyk 1 zł., Bank hipoteczny 500 zł., urzędnicy Banku hipotecznego 95 zł.

Zebrano w komisarjacie dzielnicy II. 110 zł. 40 ct., a mianowicie: E. i J. Stromenger, Clayton i Schuttlewort po 5 zł., Jan Daschek, Tramwaj lwowski po 3 zł., Nathan Brenner, J. Kamienobrodzki po 1 zł. 50 ct., Józef Lotowicz, Berl Müller, Salamon Bursztyn, Antoni Kamberski, Hersz Heilberg, Jonas Baczes, M. Einhorn, A. Ch. Weisberg, Jędrzej Szyska, Oswald Zwilling, A. D., Julian Zgórski, Józefa Przybylska, Rudolf Witoszyński, W. Michalik, Jonas Beiter, Leib Diker, Julia Weitz, Jan Lopkocz, Soler Burher, Hellman, Józefa Franz, J. Marja Diamand, Natan Silber, Alfred Weiss, Adolf Silberstein, Bielska, J. Neuberger i Sp., dr. Antoni Reisenzahn, Johan Walenty, Antoni Faff, Władysław Kozłowski, H. Sampel, Spółka mleczarska, Jędrzej Faff po 1 zł., Stockknopf 60 ct., B. Etteles, M. Korkes, Agid, Józefa Arnold, Franciszek Kiczak, B. Rozenheld, M. Fleischer, Jan Gruszyński, Józef Gruszyński, Wilhelm Arnodl, Izak Schen, S. Semmel, Piotrowicz i Schuman, Moses Pelzner, Schall, A. Rothbar, Adolf Beiner, J. L. Lobel, Bombach, J. Barona synowie, Ozjasz Gottlieb, Samuel Schor, F. Graf. Herman Appermann, Józef E. Czysz, Herman Flitter, Grunfeld, Frankel i Kroch, Aron Nossek, J. Selzer, Nadel, Ch. Gruder, Herman, H. Franciak, Marek Feuerstein, Samuel Pineles, Izrael Drescher, Katarzyna Nowak, M. Riedler po 50 ct., Leon Qualler i Leopold Herman, J. Heller, J. Guttman, Abraham Schiffman, M. Nelken, Selzer, B. Fuchsbalg po 40 ct., Salamon Freid, Chaim Kirschbar, Adolf Keller, N. N., N. N. po 30 ct., Feik 25 ct.

Zebrano w komisarjacie śródmieścia: Genowefa Sieber, J. F. Spożarski, Piszek notarjusz, N. N., M. Klarfeld, Sadłowski i Markiewicz, Józef Fraget, Aron Philipp po 5 zł., Jan Lerski 3 zł., dr. Berthleff, Gudiens, Samueli i Landau, Piotr Chrząstowski, Redakcja *Śmigusa*, ks. Jan Szymonowicz, dr. Leon Pawęcki, Franciszek Stoff, Paulina Underka Scheak, P. Starzyk, Hübner, Schubuth, M. Ludwig, Werner, Jan Siedleczka, G. Neudlinger, Franciszek Frankowski, Michał Dymet, R. Ditmar, Malinowski, Wilhelm Breitmejer, Naftale Töpfer, M. Wein, A. Gebhardt, Wrześniowski i Włodek po 2 zł., Samuel Fischer, Maks Wiksel, Dawid Schwarzwald, dr. Adolf Bares, F. Heksel, M. Reich i Ziff, J. Heinrich Pordes, Rentschner, Józef Złotogórski, Wallach, J. Badowski, M. L. Atlass, Czajkowski i Kiełbusiewicz, J. N. Löwenherz, Ferdynand Kindel, N. N. (podpis nieczytelny), E. L. Sznapik, Józef Czernicki, L. Bzowska, A. H. Zipper, M. Burztyn, Robert Quest, Feliks Kowalski, Anna Lau z Lachs, Golde Münzer, Antoni Enders, Kesmarke i Illes, Jakubowski i Zadurowicz, Frydr. Dublowski, Gabrjel Stark, J. Elster, Ozjasz Lohn, dr. Reitzes, Löwenheck, Katarzyna Tepfer, Langner A., dr. Stachiewicz, Goldstern, J. Berger i syn, Julian Dąbrowski, J. Wewiórski, Jan Dziewoński, Gergowicz i Bauer, Izrael Kauf, Sal. Kapralik, dr. Salamon Bund, Wolf Probstein po 1 zł., Henryk Müller 1 zł. 50 ct., A. Mokrzycki, M. Teicher, Karol Mokrzycki, Antonina Frankowska, Salamon Reich, Salamon Tetteles, Hersch Dicker, dr. C. Rodecki, Szczęsny Bednarski, Mark, Nathan Mensch, N. N. (podpis nieczytelny), Bertha Landmann, Reisel Bilbel po 50 ct.

Razem wpłynęło dotąd na rzecz ofiar powodzi 11.938 zł. 65 ct.

Katastrofa na kolei. Z Brodów piszą: Po drugiej stronie granicy zderzyły się temi dniami dwa pociągi na linji warszawsko-kijowskiej między Równem a Zdołbunowem. Na linji brzesko-kijowskiej zbudowano niedawno drugi tor, z którego dopiero obecnie zaczęto korzystać. Niektóre pociągi miały się mijać nie na stacjach — jak poprzednio — lecz w biegu. Musiał o tem zapomnieć pomocnik naczelnika stacji Zdołbunowo, gdyż pociąg towarowy, idący w stronę Równego, wyprawił po dawnym torze. Tymczasem niemal jednocześnie wyszedł również po dawnym torze inny pociąg towarowy z Równego. O 9 wiorst od Zdołbunowa pociągi się spotkały. Obie lokomotywy i 21 wagonów towarowych padło ofiarą katastrofy. Większość wagonów jest zupełnie zdruzgotana. Niektóre spadły z szyn i stoczyły się z nasypu. Tor kolejowy (stary) został bardzo silnie uszkodzony na przestrzeni przeszło 100 sążni. Na szczęście katastrofa obyła się tym razem bez ofiar w ludziach, maszyniści bowiem i służba obu pociągów, spostrzegłszy zawczasu, co się święci, zdążyli zeskoczyć z pociągów. Straty są bardzo znaczne, bo wynoszą około 35.000 rubli. Wagony, zdruzgotane, szły przeważnie puste, część ich ładowana była zbożem i kamieniami.

W Brodach odbyło się dnia 31. z. m. uroczyste założenie kamienia węgielnego pod budowę koszar kawaleryjskich, w obecności zaproszonych przez gminę reprezentantów władz rządowych i autonomicznych.

Samobójstwo. W Rawie Ruskiej odebrał sobie życie Władysław Hojnik, starszy strażnik skarbowy, pchnąwszy się pałaszem w piersi. Przyczyną samobójstwa była prawdopodobnie zazdrość.

Pożar. Młyn wodny w Ułaszkowcach, należący do Karola hr. Lanckorońskiego, spłonął w tych dniach do szczętu. Młyn ten, wartości 10.000 zł. był zabezpieczony na 5000 zł.

Zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu. *Dz. Poznański* pisze: „Prace komitetu III. zjazdu prawników i ekonomistów polskich postępują prawidłowo. Program wraz z referatami już wydrukowany i zaraz w poniedziałek wysyłany będzie uczestnikom zjazdu. Zgłoszenia o udział w zjeździe codzień przybywają. Pożądanem zaś byłoby, aby ci, którzy mają zamiar wziąć udział w zjeździe, nie odkładali zgłoszeń na ostatnią chwilę, ale teraz już to uczynili. Wszelkie pogłoski o odłożeniu zjazdu są fałszywe."

W cyrku bawiącym obecnie w Clermont, podczas przedstawienia mąż woltyżerki bar. Rhaden zabił wystrzałem z rewolweru oficera duńskiego, Castenhiolda, który od lat paru asystował pięknej baronowej i dla niej wstąpił do cyrku jako berajter, co do rozpaczy doprowadziło męża. Ujrzawszy, iż żona przed wyjściem na arenę rozmawia po cichu z Castenhioldem, dobył rewolweru i strzelił trzykrotnie. Ciężko ranionego oficera odwieziono do szpitala. Lekarze nie rokują utrzymania go przy życiu.

---

wiele widoków zupełnego powodzenia, gdy zjawił się Juan Rodriguez.

Ze słodkiego, poważnego przywiązania i szacunku, jaki miała młoda dziewczyna dla niego, widząc go obok siebie od dzieciństwa, łatwo było zrobić krok do małżeństwa szczególniej pod wpływem matki, obcej niskiemu wyrachowaniu, jak również dzięki poparciu bankiera.

Cały plan został zniweczony, zburzony na zawsze. Z marzenia pozostały zaledwie ruiny.

Wieczorem tego dnia zamek w Chesnay był przepełniony gośćmi. Jadalna sala, wspaniale zastawiona, jaśniała mnóstwem świateł.

Cała rodzina była zebraną.

Stary Saint Clair, siedząc niedaleko od Anselma Durivel, ciągle mu dogadywał.

Durivel zajadał za dziesięciu, czemu z wyniosłą powagą przypatrywała się ciotka Sydonja. Rzeczywiście pan naczelnik zanadto pogłębiał się w materjalnych rozkoszach, czego tak dystyngowana dama znieść nie mogła.

Na końcu stołu siedział biedny Fernand Colombey, usadowiony jak gdyby naumyślnie obok swej kuzynki, nie mając odwagi patrzenia na nią. Rozmawiał o potocznych rzeczach, a mianowicie o śmiesznem widowisku, o wystawie, o Paryżu, przepełnionym cudzoziemcami.

Mówił z widocznem wysileniem o tem, co właściwie stanowiło obecnie punkt kulminacyjny każdej rozmowy, lecz oboje byli zajęci zupełnie innemi myślami.

Bezwiednie Blanka rzucała od czasu do czasu spojrzenie na drugi koniec stołu i przez bukiety kwiatów i wspaniałą zastawę srebrnych koszów, widziała Juana wesoło rozmawiającego z Bertą, prześlicznie wyglądającą w jasnej sukni z pękiem róż u stanika. Piękna panna śmiała się z całego serca, zachwycona dowcipem swego sąsiada.

Komendant Briard wypróżniał kieliszki doskonałego Bordeaux i starego Burgunda, które wprawiały go zwykle w doskonały humor, chociaż co prawda i szampan umiał ten sam skutek wywołać. Dziś jednak pił z pewnego rodzaju gniewem, mrucząc ciągle pod nosem i odpowiadając gestami na znaki, dawane mu przez Gastona, umieszczonego zdala, a zapowiadające jakieś ważne zajście.

Rzeczywiście po deserze nastąpiła niezwykła scena — oto radca powstał z krzesła, w te słowa odzywając się do zgromadzonych gości:

— Szanowni państwo, mam zaszczyt uwiadomić was o przyszłym związku mojej córki Blanki z panem Juanem Rodriguez'em.

Padł strzał, od którego biedny Fernand pobladł śmiertelnie, wyszeptawszy z cicha:

— A więc to prawda?...

Blanka położyła lekko swoją rękę na jego ramieniu, mówiąc słodkim głosem:

— Nic to nie zmniejszy mej przyjaźni dla ciebie, Fernandzie i kochać cię nie przestanę nigdy.

Komendant Briard nie manifestował głośno swoich uczuć, lecz po jego minie można było poznać, że wiadomość ta wcale mu się nie podobała.

— Do miljona fur beczek batalionów! dla czego wybrano koniecznie cudzoziemca, czyż nie lepszym był nawet ubogi Fernand? Należał przynajmniej do rodziny. Durivel, kupiec, był tego samego zdania.

— Czy to już nieodwołalne postanowienie? — zapytał bankiera, który mu wprost odpowiedział:

— Co chcesz, mój stary?.. Ma za sobą kobiety...

— A nadewszystko Sydonję, co?...

— Tak sądzę...

— Nic dziwnego.. stara..

— Epitet pozostał niedokończony przez godnego stryjaszka.

Za to wujaszek Tonton trzymał się neutralnie, małżeństwo nie obchodziło go wcale, myślał jedynie o jedzeniu i piciu, a gdzie ono miało nastąpić, było mu już to zupełnie obojętnem.

Nieznośny młody Durivel tryumfował! Musimy użyć tego wyrażenia, gdyż melancholijny Fernand był dla niego antypatycznym, drażnił go i upokarzał swoją manją do pracy i poważnem obejściem wzorowego urzędnika.

Fabjan Durivel, notarjusz, powstał z kolei, a biały krawat obciskał mu po uszy szyję. Wyglądał na zasuszonego posła z czasów Ludwika Filipa.

Gaston uderzył energicznie nożem w talerz, wołając:

— Proszę o głos dla szanownego papy, a usłyszymy piękną mówkę.

Pan notarjusz rzucił gniewne spojrzenie na swego potomka, lecz natychmiast został pomszczony przez kuzynkę Sydonję.

— Ten Gaston zanadto sobie pozwala, jak na oficera w rezerwie

Fabjan podniósł w górę kieliszek.

— Pijmy za pomyślność państwa młodych — wygłosił uroczystym tonem, — muszę jednak wyrazić mój żal, iż nie mogę się przyczynić do spisania kontraktu tak świetnie dobranej pary. Bogactwo, zdrowie i młodość, oto ich skarby! Jeszcze raz wypijemy za zdrowie narzeczonych!

Cały ten toast przyjętym był bez wielkiego zapału.

Stary notarjusz nie miał głosu w rodzinie, a wybór radcy nie wszystkim się podobał.

Było to za nadto widocznem, trącono jednak kieliszkami. Opozycji brakowało siły. Gospodarz to widać zauważył i chcąc ocalić sytuację dał znak swej połowicy.

Matylda, jak zwykle, uległa, powstała.

— Czybyśmy nie mogli się przejść po parku? — zapytała.

Był to rozkaz dla całej tej zgrai i w jednej chwili sala jadalna opustoszała.

Przedtem jednak Fernand zdobył się na chwilę odwagi.

— Blanko, — odezwał się drżącym głosem — muszę z tobą pomówić.

Młoda dziewczyna uczuła trwogę. Czyżby ukochaną kuzyna była ona sama? Od kilku dni niejednokrotnie o tem myślała, widząc zrozpaczoną minę Fernanda, a chociaż w swym egoizmie zaślepiona nie widziała wielu rzeczy, to jednak zachowanie się młodego człowieka nie uszło jej uwagi.

Od czasu, kiedy serce jej oddało się pięknemu młodzieńcowi, rzadko myślała o swym kuzynie, a i to zawsze z tem przekonaniem, że gdyby ją Fernand kochał, to nic nie stało na przeszkodzie, aby oddawna wyznał jej swoją miłość. Dla czegoż miałby być nieśmiałym? Czyż nie mieli zobopólnego zaufania względem siebie?

Więc ze zdumieniem spojrzała na niego, usłyszawszy jego prośbę, wyrzeczoną głosem smutnym i cichym. Pomimo to odezwała się ze zwykłą swobodą i wdziękiem:

— Jeżeli tego sobie życzysz...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dragoni rosyjscy, o których przybyciu nad granicę donosiliśmy w sobotę za *Gaz Toruńską*, opuścili już zajmowane przez czas jakiś okolice. Powodem sprowadzenia ich nie był, jak się zdaje, projekt zastąpienia nimi straży pogranicznej, lecz tylko zamiar zapoznania ich z nadgranicznem terytorjum w celach wojskowych.

Olbrzym dąb. Jedno z największych drzew w Anglji, słynny dąb w Hampton-Court, został zniszczony uderzeniem pioruna. Drzewo liczyło 11 wieków, a pień jego miał obwodu 10 metrów.

Skrzypce z aluminjum. Coby na to powiedział Stradivarius? Jeden z profesorów gry na skrzypcach, Henryk Dufour, stara się skłonić fabrykantów skrzypiec do wyrabiania tego instrumentu z aluminjum. Niechże artyści wydadzą coryclej sąd o skrzypcach z tak modnego dziś materjału.

Pomiędzy Chrystjanją a Stokholmem zaprowadzono komunikację telefoniczną. Otwarcie telefonu odbyło się w dniu 1. września rozmową króla Oskara w Stokholmie z prezesem ministrów norwegskich, Stang'em, w Chrystjanji. Telefon, pomimo tak znacznej przestrzeni, działa wzorowo.

Umysłowo chorą kobietę, niewiadomego nazwiska, przydybaną wczoraj na pl. Marjackim, odstawiła policja do zakładu dla obłąkanych.

Spłoszone konie, będące własnością klasztoru oo. Dominikanów, pędzące ulicą Dominikańską, skaleczyły ciężko Jakóba Wnynka, któremu udzielono pierwszej pomocy na stacji ratunkowej.

Ogromną awanturę wywołał wczoraj na ulicy Kilińskiego, pijany dorożkarz l. 45; krzykiem zmusił panią L. do opuszczenia powozu. Spodziewać się należy, że policja zakaże temu woźnicy, kozioł, co będzie najlepszą karą.

Otrzymujemy następujące pismo: Oświadczam niniejszem, że sprostowanie pana L. Cukra w sprawie eksplozji sprzedanej przez niego wody na plamy było zupełnie z prawdą niezgodne, wskutek czego sprawę oddałem do sądu miejsko-delegowanego sekcji III.

Józef Lubieniecki
słuchacz praw.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę na powszechne żądanie „Hamlet", tragedja w 5. aktach W. Szekspira. Nieodwołalnie ostatni gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Biedny Jonatan", operetka w 3. aktach H. Wittman'a i J Baner'a, muzyka K. Millöcker'a. Tłumaczenie T. Kleczyńskiego. Pierwszy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Ciężka i forsowna to zaiste rola, ten Ludwik XI., starzec, zniszczony i schorowany, a tak żądny życia i władzy, tak okrutny i bezwzględny, podstępny i podejrzliwy. W tym człowieku jest jakby koncentracja wszystkiego złego, jest to jakiś potwór, przed którym wszyscy drżą, jak niemowlęta, taką grozę i postrach budzi dookoła siebie. Od maluczkich do największych, wszyscy przed nim uciekają, bojąc się spotkać ze wzrokiem istoty, która niemal samem spojrzeniem śmierć zadać może. Wielkiego też zaiste potrzeba talentu, aby taką postać odtworzyć w całej jej grozie i brzydocie. Podjął się tego p. Ładnowski i dał nam Ludwika takiego, że, patrząc na mistrzowską grę artysty, niejeden zadrżał i ciarki przeszły mu po ciele. Szczególnie silne wrażenie wywarł akt czwarty, pełen dramatycznych i wstrząsających scen, następujących szybko po sobie. Spowiedź, strach przed sztyletem księcia i halucynacja — to sceny, których odegrania podjąć się może tylko wielki artysta. Opracowane przepysznie i ubarwione tak naturalnemi szczegółami, że mimowoli przychodziło na myśl, iż kopjowane one są z życia. Jest to tylko dowód, jak wielkiem jest uczucie i odczucie u artysty, to dowód sumiennych studjów, a przedewszystkiem myśli, bez której choćby najlepiej zagrana postać nie może wywrzeć pożądanego wrażenia. Po akcie czwartym zerwał się w audytorjum huragan oklasków, któremi ośmiokrotnie obdarzono artystę, wywdzięczając mu się choć w ten sposób za wspaniałą grę. Akt piąty wraz ze sceną śmierci odegranym był prawdziwie pięknie. Na uwagę zasługuje charakteryzacja artysty, który twarz swoją przystroił w maskę typowej, odrażającej brzydoty.

Niewielką rolę Marji odegrała z powodzeniem p. Stachowiczowa, bardzo dobrze odegrał Karola p. Wysocki i zasłużył sobie na szczere uznanie. Słowa pochwały rzetelnej należą się również p. Woleńskiemu za odegranego z ogniem i zapałem księcia Nemours, oraz p. Chmielińskiemu za Franciszka z Pauli. Bardzo dobrym jako lekarz był p. Hierowski, na uznanie zasługują jeszcze pp. Zboiński, Kiczman, Gasiński, Walewski, Kliszewski oraz panna Rybicka.

Publiczność licznie zebrana nie szczędziła oklasków, których lwia część przypadła w udziale panu Ładnowskiemu.

* *
*

P. Adolfina Zimajer opuściła już Odessę i dziś wieczorem ma przybyć do Lwowa

Najbliższą premjerą w dziale komedji będzie utwór p. Stanisława Rossowskiego pod tyt. „Świeże powietrze".

Z „Sokoła." Zapowiedziany na wtorek koncert p. Eugenjusza Guszalewicza, na dochód budowy drugiej sali gimnastycznej, odbędzie się ze współudziałem panny Lickendorfówny i p. Wł. Wszelaczyńskiego we czwartek dnia 7. b. m. z następującym programem: 1 a) Zarzycki; „O zmroku." b) Romaszkan: „Czy ciebie kocham?" c) Wszelaczyński: „Gdzieżeście wy?" odśpiewa p. Guszalewicz. 2. Chopin: a)Nokturn, b) Walc, c) Mazurka, odegra panna Liekendorfówna. 3. Wagner R. a) Opowiadanie z op. „Lohengrin" b) Pieśń Walthera z op. „Meistersinger" odśpiewa p. Guszalewicz. 4. a) Łysenko: Myłowanka. b) Verdi: arja z op. „Aida" odśpiewa p. Guszalewicz. 5. Liszt: Campanella, odegra panna Lickendorfówna. 6. Wagner R.: a) Sen Walthera z op. „Meistersinger," b) Pieśń wiosenna z op. „Walkirje," odśpiewa p. Guszalewicz. Biletów nabyć można w handlu Krimera i w cukierni Bieniedzkiego, a wieczorem od god. 5—8. w kancelarji „Sokoła."

Z Izby sądowej.

Lwów 4. września.

(*Konfiskata Śmigusa.*)

Konfiskata nr. 15. *Śmigusa* z d. 15 lipca za korespondencję ze Stryja o dyrektorze tamtejszego gimnazjum dr. Karolu Petelenzu, była d. 4. bm. przedmiotem rozprawy opozycyjnej przed trybunałem prasowym, złożonym z radców pp. Spędakowskiego, jako przewodniczącego, Majewskiego i Kunzeka jako wotantów. Prokuratorję państwa zastępował p. Głogowski, zaś redakcję *Śmigusa* obrońca dr. Michał Grek.

Przewodniczący zarządził przedewszystkiem odczytanie wyroku sądu krajowego, który orzekł, iż konfiskata wspomnianego artykułu jest usprawiedliwioną, a to z tego powodu, „że w inkryminowanym artykule autor wyszydzając i lżąc dyrektora ck. gimnazjum w Stryju ze względu na tegoż urzędową działalność, usiłuje pobudzić czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw temu urzędnikowi państwowemu, co stanowi znamiona występku z §. 300 u. k., względnie artykułu V. z d. 17. grudnia 1862 ust. prawn. Zastępca prokuratora żądał zatwierdzenia konfiskaty.

Dr. Michał Grek broniąc sprzeciwienia, zaznaczył przedewszystkiem, że prokuratorja nie ma podstawy prawnej do ścigania *Śmigusa*, gdyż artykuł skonfiskowany był umieszczony na zasadzie korespondencji ze Stryja do nieskonfiskowanej *Gazety Kołomyjskiej* i wniósł o wezwanie na świadka redaktora tejże gazety p. Bogdana Mardyrosiewicza w tym celu, aby stwierdził, iż powszechnie w Stryju utrzymuje się zdanie, że dr. Petelenz wyznaje zasadę, iż dzieci ubogich rodziców nie powinny się piąć do ołtarza wyższej oświaty. Prokurator sprzeciwił się temu, a i trybunał nie przychylił się do wniosku obrońcy, natomiast zgodził się na odczytanie artykułu z *Gazety Kołomyjskiej*, co też uczyniono. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Wielkie zaniepokojenie wywołał w mieście smutny wynik egzaminu dojrzałości w tutejszem gimnazjum. Na trzydziestu siedmiu zdało tylko dwudziestu; kto zna jednak ducha kierownictwa tutejszego gimnazjum, ten się spodziewał takiego wyniku; p. dr. Petelenz wyznaje bowiem tego rodzaju zasady, iż tylko bogatych rodziców dzieci winne się piąć do ołtarza oświaty wyższej. P. dr. Petelenz jest ogółem osobą nielubianą, gdyż wyobraża sobie, że jest stryjskim ambasadorem „stańczyków". Dobro i spokój gimnazjum wymaga niezbędnie zmiany jego kierownictwa."

Po krótkiej przemowie prokuratora, zabrał głos dr. Grek i w zręcznem przemówieniu starał się uzasadnić, iż konfiskata nie jest usprawiedliwioną. Obowiązkiem publicysty jest przedewszystkiem chłostanie takich zasad, które wobec dzisiejszego postępu nie mają już kursu. Fakt, iż dr. Petelenz takim zasadom hołduje, znajduje potwierdzenia i w tem, że nie zamieścił sprostowania w *Gazecie Kołomyjskiej*. Zresztą, jeżeli już mamy uważać dyrektora gimnazjalnego, jako jeden z organów władzy państwowej, to trzeba przyznać, iż *Śmigus* nie starał się go dotknąć, jako takiego w urzędowym charakterze, lecz chciał napiętnować zasady prywatnego człowieka, co w artykule jest silnie podkreślone. W tym samym numerze są przecież artykuły, które bardziej kwalifikowały się do konfiskaty niż inkryminowany artykuł o dr. Petelenzu. Zresztą do pisma humorystycznego należy zastosować inną miarkę, jak do innych dzienników.

Zresztą § 300 nie może w danym wypadku mieć zastosowania, gdyż ma on zadanie bronić rozporządzeń władz, a nie może być parasolem dla obrony czynności prywatnych. Również i artykuł V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 roku nie może być naciągnięty, gdyż prokuratorja państwa nie miała pozwolenia, ani od dr. Petelenza, ani od jego przełożonej władzy ścigania redakcji *Śmigusa*.

Konfiskata była zupełnie niespodziana, tak, iż nawet najwprawniejszy dziennikarz nie mógł się jej spodziewać.

Trybunał po dłuższej naradzie nie dał miejsca sprzeciwieniu się redakcji *Śmigusa* i zatwierdził orzeczenie sądu krajowego. Wyrok ten motywował przewodniczący tem, iż autor artykułu, umieszczonego w *Śmigusie*, występuje przeciw dyrektorowi gimnazjum stryjskiego, uważając go za męża nieodpowiedniego na dyrektora. Wskazuje na to ostatni ustęp korespondencji, w którem radzi mu autor, aby się postarał o posadę guwernera u jakiegoś żydowskiego bankiera.

Korespondencja ta więc ma na celu pobudzić do wzgardy czytelników przeciw wspomnianemu dyrektorowi.

Redaktor *Śmigusa* p. A. Milski zgłosił przeciw temu wyrokowi odwołanie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 35 „BLUSZCZU" za sierpień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampylia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Z sumy 5.000 zł., którą cesarz ofiarował na doraźną pomoc dla powodzian, przyznał namiestnik kwotę 1000 zł. dla dotkniętych klęską mieszkańców powiatu turczańskiego, 800 zł. dla mieszkańców powiatu przemyskiego, 500 zł. dla mieszkańców powiatów: żydaczowskiego, dolińskiego, jasielskiego i sanockiego; po 200 zł. dla mieszkańców powiatów: rohatyńskiego, kałuskiego, krośnieńskiego i stanisławowskiego. Zasiłki te asygnowano na ręce starostów w dotyczących powiatach z poleceniem, aby były rozdane za porozumieniem z tamtejszemi wydziałami powiatowemi.

Ze swej strony wyasygnował Wydział krajowy w ostatnich czasach kwotę 1500 zł. dla mieszkańców powiatu żydaczowskiego, gdzie w 9 gminach już obecnie głód skonstatowano, tudzież dodatkową zapomogę w kwocie 1000 zł. dla ludności powiatu turczańskiego.

Nadto udzielił Wydział krajowy tytułem bezzwrotnej zapomogi kwotę 200 zł. mieszkańcom gminy Felsztyn w powiecie staromiejskim, którzy pozostałe po klęsce powodzi resztki mienia utracili w skutek nawalnicy i gradu.

Wypłacone dotąd z powodu tegorocznej klęski zapomogi z funduszu krajowego przedstawiają łącznie sumę 27.550 zł., która — jak wiadomo — nie ma pokrycia w budżecie, za którą przeto Wydział krajowy Sejmowi osobiście jest odpowiedzialnym. Jaką kwotę z przyznanych dla 3 krajów koronnych funduszów ratunkowych, których ze skarbu państwa udzielono najwyższem rozporządzeniem, przeznacza rząd dla Galicji, dotąd nie wiadomo.

Dr. Bronisław Łoziński ogłasza następujące pismo:

„Wobec powtarzanej przez dzienniki krajowe pogłoski, jakoby w kołach urzędniczych we Lwowie powstała myśl postawienia mojej kandydatury na posła do rady państwa w miejsce JE. dra Smolki, oświadczam, co następuje:

Jeżeli pogłoska ta ma rzeczywiście podstawę, to myśl postawienia mojej kandydatury powstała chyba zupełnie bez mojej wiedzy, a nawet w tej chwili jest mi zupełnie nieznaną jej geneza. Z tego też powodu nie mogę inną drogą jak tylko za pośrednictwem prasy zwrócić się do inicjatorów mojej mimowolnej kandydatury z prośbą o zaniechanie tego pomysłu, gdyż kandydatury takiej w okręgu wyborczym miasta Lwowa w tej chwili przyjąćbym nie mógł, nawet w razie, gdyby z nią wystąpić miało formalnie pewne grono wyborców.

Dr. Bronisław Łoziński.

Gaz. Nar. odwołuje swoje wczorajsze doniesienie w tej formie: „Zapewniają nas z dobrze poinformowanego źródła, że zanotowana przez nas wczoraj pogłoska o zamierzonem ustąpieniu ks. Sanguszki z godności marszałka krajowego, a zastąpieniu go ks. Jerzym Czartoryskim, nie ma o tyle podstawy, że ks. Sanguszko zdecydował się nadal pełnić ciężkie zadanie naczelnika władzy autonomicznej w naszym kraju, które z pełnem poświęceniem dotychczas sprawuje."

W pragskiej radzie miejskiej toczyła się w sobotę dalsza dyskusja w sprawie napisów na ulicach Na początku posiedzenia odczytał urzędnik magistratu rekurs, który rada wniesie przeciwko rozporządzeniu namiestnictwa, nakazującemu umieszczenie na rogach ulic tablic z napisami w dwóch językach. Młodoczech Klima postawił następnie wniosek, aby pomimo decyzji namiestnictwa, magistrat umieszczał dalej tablice z nazwami ulic tylko w czeskim języku. W tym samym duchu przemawiali Storch, Brzesnowsky i dr. Podlipny, którzy gwałtownie występowali przeciwko zbytecznemu umiarkowaniu staroczeskiej większości. Burmistrz proponował, aby tabliczki z czeskiemi nazwami przybijano tylko na nowych ulicach; mimo to większość uchwaliła wniosek Klimy. W ciągu dyskusji, Młodoczesi kilkakrotnie powoływali się na fakt, iż w innych miastach z mięszaną ludnością, n. p. w Bernie morawskiem, nazwy ulic są ogłaszane wyłącznie w języku niemieckim. Argument ten nie jest pozbawiony słuszności, a w Bernie ludność czeska rzeczywiście oddawna nadaremnie domaga się czeskich napisów. Nie ulega zaś wątpliwości, że pod tym przynajmniej względem prawa ludności słowiańskich powinny być ściśle uszanowane. Jeżeli zatem Niemcy chcą, aby nazwy ulic Pragi były ogłaszane w dwóch językach, powinni niewątpliwie w Berlinie i innych miastach z ludnością mięszaną uczynić zadość słusznym żądaniom swych czeskich współobywateli.

Niemieccy członkowie morawskiego wydziału krajowego zażądali od marszałka hr. Vettera von der Lilie wyjaśnienia powodów, jakie skłoniły go do zdjęcia z domu, w którym znajduje się wydział krajowy, napisu niemieckiego z nazwiskiem ulicy. Otóż marszałek odpowiedział, że uczynił to wpierw, nim żądano tego od niego ze strony czeskiej, celem uniknięcia rozgoryczenia, że jednak nie miał zamiaru dotknąć tem Niemców. Marszałek prosił wreszcie interpelantów, aby sprawy tej nie poruszali tak długo, dopóki kompetentne władze nie orzekną stanowczo, w jakim języku mają być zamieszczane nazwiska ulic. *Neue fr. Presse* z niebywałą potulnością doradza Niemcom w morawskim wydziale krajowym, aby się do tego żądania zastosowali.

Kopenhagski dziennik *Politiken* w prywatnym telegramie z Chrystjanji donosi, że ministerstwo Stanga poradzi królowi, aby nie przyjął postanowionego przez storthing warunku, celem przyzwolenia budżetu dla konsulatów. Warunek ten opiewał, aby rząd norwegski natychmiast rządowi szwedzkiemu oznajmił wypowiedzenie wspólnych konsulatów, i aby przedłożył storthingowi na najbliższej sesji projekt ustawy o utworzeniu własnych konsulatów norwegskich.

Cesarz w Galicji.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Jarosław 5. września. Na wczorajszy objad otrzymało zaproszenie 38 osób, a mianowicie: Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, Wilhelm hr. Siemieński Lewicki, Jan hr. Tarnowski, prezydent wyż. sądu br. Simonowicz, podkomorzy Jan hr. Szeptycki, wiceprezydent wyż. sądu Aleksander Tchoranicki, Andrzej hr. Fredro, Stanisław Niezabitowski, Stanisław hr. Siemieński Lewicki, książę Adam Lubomirski, Witold książę Czartoryski Edward Micewski. Teofil Żurowski, Józef Skarbek Borowski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński, Jan Gnoiński, Kolosvary, dyr. ruchu kolei państw. w Krakowie, Władysł. Jahl, wiceburmistrz miasta, Bojomir Żarski, sędzia pow Juljusz Frommel, przełożony ewangelickiej gminy wyznaniowej, Henryk Strizower, przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej, major Bartsch, radny gminy Jarosławia, majorowie Löschner i Szelaj, kapitan Jessenko, jenerał major ks. Liechtenstein, radca namiestnictwa Gustaw Mauthner, jenerał adjutant hr. Paar, jenerał-adjutant Bolfras, szef sekcji Papay, niemiecki *attaché* wojskowy pułkownik Deines, włoski *attaché* wojskowy pułkownik Pollio, kapitan pruski Hugo, radca dworu Klaudy, podpułkownicy Görgey i Sprecher i wielki kuchmistrz jenerał hr. Wolkenstein. Po obiedzie odbył cesarz *cercle* i rozmawiał ze wszystkimi zaproszonymi

Krakowiec 5. września. Cesarz przybył powozem do Krakowca o 9. godz. zrana, dosiadł konia i udał się z wielkim orszakiem wojskowym na pole manewrów. Po powrocie cesarza z manewrów odbędzie się uroczyste przyjęcie deputacyj. Tysiące ludności przybywa procesjami z bliższych i dalszych okolic. Powrotu cesarza z manewrów oczekuję około godz. 1. Namiestnik przybył tutaj o świcie.

Wiedeń 5 września. Słowa cesarskie, wypowiedziane do deputacji w Jarosławiu, odbywają się żywem echem w prasie tutejszej. Pisma półurzędowe i objektywne widzą w tych słowach tylko zupełną słuszność, oddaną Galicji i Polakom, tylko *Neue fr. Presse* uważa za stosowne, fałszywym tonem zmącić tę harmonję. Poszczególne dzienniki tak się wyrażają;

Tagblatt Szepsa pisze: „Słowa cesarza wyraziście określają stosunek Polaków do monarchji, jaki wytworzył się za rządów hr. Taaffego. Polacy dają ze siebie przykład abnegacji indywidualności narodowej na rzecz państwa, to też urośli w Austrji na pierwszorzędny czynnik polityczny. Podnieść należy, że polityka polska była w Austro-Węgrzech zawsze pojednawczą, nigdy prowokującą."

Tagblatt (stary) porównywa pobyt cesarza Franciszka Józefa w Galicji z pobytem ces. Wilhelma w Metz. Dziennik ten konstatuje, że słowa cesarza podniosły znaczenie Polaków, gdyż zaznaczyły ich doniosłość w parlamentarnem życiu Austrji. Wobec tych słów cesarskich ustaną niewątpliwie wszystkie zarzuty przeciw manewrom. Z drugiej strony podnosi ten dziennik pokojowe znaczenie słów cesarza Wilhelma, wyrzeczonych do burmistrza Metzu.

Stara *Presse* zaznaczywszy wrażenie, jakie słowa cesarskie wywrzeć mogą w Galicji, powiada: „że za granicami Galicji, każdy po austrjacku myślący obywatel przyjmie bez zawiści pochwałę, udzieloną Polakom, gdyż ona jest zupełnie uzasadnioną. Ze stanowiska publicznego należy zawsze z najwyższem uznaniem podnieść lojalność Polaków i znakomitą administrację tak wielkiego kraju koronnego. Słowa monarchy, wskazujące na to, że potrafi on zawsze właściwie ocenić patrjotyzm krajów, wywrą w całej Austrji najsympatyczniejsze wrażenie."

Vatenland z zadowoleniem konstatuje nader zaszczytną pochwałę, z jaką cesarz odezwał się do Polaków o reprezentacji i administracji Galicji.

Także organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt* podnosi znaczenie przemówienia cesarskiego. „Od dawna już wszystkie najważniejsze sprawy monarchji nie obywają się bez poważnego a najczęściej decydującego głosu Polaków. Znamienitej ich czynności słowa cesarskie oddają właściwą nagrodę. Jakkolwiek Polacy dzięki swej liczbie i organizacji w parlamencie nie opuszczają uprawnionych żądań w interesie kraju, to jednak zaznaczyć należy, że także nie zapominają nigdy o mocarstwowem stanowisku Austro-Węgier, które za swoją wielką opiekuńczą rodzinę uznają. Nie rzadko posądzano Polaków o egoizm, ale łatwo postawiwszy ten zarzut nie umiano go uzasadnić — bo uzasadnić go nie podobna. Jeżeli posłowie galicyjscy usiłują postulaty tego kraju przeprowadzić — to spełniają tylko swój obowiązek, ale stanowisko to nigdy nie przerodziło się w sobkowstwo, w małoduszność polityczną, prowincjonalną, opłacaną interesami monarchji. Zachowanie się Polaków w sprawie podwyższenia podatku od spirytusu i nafty najlepiej to ilustruje — tu bowiem reprezentanci Galicji ponieśli chętnie ofiary na rzecz całej monarchji. Mieszkańcy Galicji są całem sercem obywatelami tej Austrji, gdzie monarchowie użyczyli im opieki i wolności. Pod hasłem wolności walczyli ich przodkowie, a hasłu temu zostali Polacy wierni, jak prawdziwi żołnierze."

Od tych słów odbija sąd *N. fr. Presse*, która nie może pojąć, za co Polacy tak odszczególnieni zostali, zwłaszcza, gdy tak niedawno minister dr. Steinbach uskarżał się na moralność podatkową w Galicji. (!!!)

Z tem wszystkiem *N. fr. Presse* musi uznać, że słowa cesarskie są nadzwyczaj doniosłe i sankcjonują zachowanie się Polaków w całej pełni. Chcąc to osłabić, podnosi *N. fr. Pr.*, że słowa te były wyrzeczone do szlachty, która przecież nie tworzy żadnej instytucji, powołanej na zasadach konstytucji do udziału w prawodawstwie. Widocznie także boli *N. fr. Pr.* i przestrasza ją odznaczenie, jakie spotkało hr. Badeniego, gdyż w pochwale cesarskiej dla niego widzi *N. fr. Pr.* groźbę przyszłości: „Na osobę hr. Badeniego — pisze *N. fr. Pr.* — spadł odrębny blask uznania. Hr. Badeni zostaje w ten sposób wysunięty na pierwszy plan wypadków wewnętrznych, tak, że dziś trzeba się z nim w każdej politycznej sprawie liczyć. Znacząca mowa w Jarosławiu nietylko wysuwa Polaków na pierwszy plan, ale każe wśród nich dorozumiewać się niezwykle znaczącej osoby w hr. Badenim. Mowa ta — jeżeliśmy ją należycie pojęli — jest wskazówką nietylko ze względu na przeszłość, ale i na daleką przyszłość.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5. września. Robotnik Mertl, który zasłabł tu onegdaj wśród podejrzanych objawów, zmarł wczoraj w szpitalu epidemicznym.

Temeszwar 5. września. Uwięziono tu inspektora fabryki tabacznej Aleksandra Ottlika za fałszowanie weksli.

Metz 5. września. Gdy książę Neapolu wyjeżdżał na przegląd wojsk, wręczyło mu 200 włoskich robotników adres, witając księcia entuzjastycznemi okrzykami *evviva*.

Paryż 5. września. Pisma konstatują jednogłośnie zwycięstwo rządu i rzeczypospolitej. Ze znanych dotychczas 575 resultatów wyborczych przypada: 310 republikanom, 122 radykałom, 35 pogodzonym monarchistom, 79 socjalistom, 58 reakcjonarjuszom. Wynik pięciu wyborów ściślejszych jeszcze niewiadomy.

Fredensborg 5. września. Brat króla, książę Wilhelm, niebezpiecznie zachorował.

Poznań 5. września. Urzędowo donoszą tu o zmiejszaniu się cholery w Kongresówce.

Wiedeń 5. września. Radca rachunkowy lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu Jan Dyduszyński otrzymał tytuł i charakter starszego radcy rachunkowego.

Ostenda 5. września. W tutejszym teatrze Eden tuż przed rozpoczęciem przedstawienia wybuchł ogień i zniszczył teatr do szczętu. Z publiczności, która się już znajdowała w teatrze, mimo ogromnej paniki, nikt nie zginął.

Belgrad 5. września. Słynny herszt bandy zbójeckiej Zurmias Dragies, na którego głowę nałożoną była przez rząd cena 3.000 fr., rzucił się w czasie podróży króla do Usicze przed powóz tegoż i oddał się na łaskę i niełaskę. Król kazał mu powstać i samemu oddać się sądowi, przyczem zapewnił mu łaskę.

Wiedeń 5. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 335·87; węg. kredyty 410·—; anglosy —·—; landerbanki 244·10; sztacbany 300·75; lombardy 150·50; elbethale 236·—; tytoniowe —·—; alpiny 53·25; renta majowa 97·10; węg. złota 115·85; węg. koronowa 94·25; austr. koronowa 96·55; losy tureckie 49·20; uniony —·—.

Berlin 5. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 200·75 (335·67); lombardy 43·75 (105·32); węg. renta złota 93·90 (116·01); ruble 212·5 (131·01).

Frankfurt 4 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 27·25 (335·85); lombardy 87·87 (105·99); renta węg. złota 93·90 (116·01); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 5. września. W kołach niemiecko-liberalnych rozszerza się ponownie pogłoska, że hr. Kazimierz Badeni przeznaczony jest na przyszłego ministra spraw wewnętrznych.

Wiedeń 5. września. Okręty wojenne „Fasana" i „Zrinyj" wyruszyły z Poli z nowomianowanymi kadetami marynarki na pokładzie w podróż dla ćwiczenia, pierwszy na 16 miesięcy do Indyj i archipelagu australskiego, drugi na 13 miesięcy do Ameryki Południowej, Afryki Zachodniej, Indyj Zachodnich i Północnej Ameryki.

Petersburg 5. września. Liczba magazynów prowiantowych w obrębie warszawskiego rejonu fortecznego, pomnożoną będzie o cztery. Do robót wzięto się z gorączkowym pospiechem.

Paryż 5. września. Wobec bliskiej konwersji 6-procentowej rosyjskiej renty złotej, chcąc prawdopodobnie usposobić dobrze opinję publiczną dla rosyjskich interesów finansowych, rozpuszczono pogłoskę, że grupie *Crédit Lyonnais* udało się znaleźć pokrycie dla reszty ostatniej, niepokrytej pożyczki rosyjskiej (w sumie 200 miljonów). Konwersję przeprowadzić ma *Crédit Lyonnais* do spółki z *Comptoir National* i firmą Hohtinguera.

Wbrew zaprzeczeniu *Tempsa* twierdzi *France Militaire* stanowczo, że wojska do Madagaskaru zostaną wysłane.

W Brest manewry odwołano z powodu cholery.

Wedle *Gaulois* nadeszło już oficjalne doniesienie, że flota rosyjska będzie gościem Francji od 26. września do 5. październik.

Wiedeń 5. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·50 na wiosnę 8·06, żyto na jesień 6·40.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 5. września, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	334·75	Gal. obl. propin	97·50
Alpiny	53·10	Wied. losy	175·75
Kredyty węg.	410·—	Akcje tyton.	190·—
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	251·50		
Ludwiki	219·—	Elbethale	237·—
Nordbany	287·50	Länderbanki	244·60
Lombardy	105·—	Renta zł. węg.	115·90
Losy tureckie	49·20	Bankvereiny	120·10
Staatsbahny	302·—	Węg. renta pap.	94·25
Czerniowieckie	255·—	Ruble	1·30·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. września 1893 r.

HOTEL ZORZA. R. hr. Baczyński, P. hr. Merveldt z Zawady. Ks. E. E Woisdi z Dembicy. W. Pieniążek z Nagawczyny. W. dr. Lisowski z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Ks. J. Klimaszewski z Odesy. R. Skawiński z Parchacza.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. Z Lubomęski z Bełza. W. Rojecki z Liwcza. M. Czuwasz z Rosji. H. Wachter z Landberga. A. Lauinger, B. Teweles z Norymbergi R. Rochlitz, I. Ernst z Wiednia. W. Beckers z Renu.

HOTEL VIKTORIA. J. Krzyszkowski z Schodnicy. G. Rozborski ze Złoczowa. St. Hordyński z Siebieszowa. M. Delner, M Liebling z Krakowa. B. Bielsky ze Stryja. W. Kosowski z Budzanowa.

NEKROLOGJA.

†
Z JAKUBOWSKICH
Ksawera Franciszka Adamowska
żona masarza i obywatela m. Lwowa
urodzona w r. 1860,
po krótkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu w poniedziałek dnia 4 września b. r., o godzinie 12. w południe.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 6. września r. b., o godzinie 4. południu, z domu przy ulicy Adamowej pod l. 1, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni: mąż, dzieci i rodzina, wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają

Lwów, 4. września 1893 r.
„ENTREPRISE".

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera